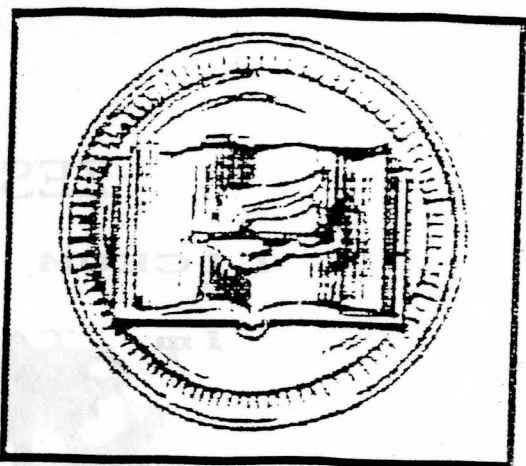


ss. 6 i 33 biute!

ZESZYT

historyczny



I-szego LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W NUMERZE :

75. ROCZNICA ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

ZESZYT HISTORYCZNY
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
w Łomży

75 rocznica
odzyskania niepodległości



Prof. dr hab. Franciszek Piaścik
Wychowanek Gimnazjum Męskiego im T.Kościuszki w Łomży
- maturzysta 1923 r

**75 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.
(wspomnienia z lat szkolnych w Łomży)**

Łomżyńska młodzież szkolna, w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, wzrastała i dojrzewała wśród niewygasłych jeszcze wspomnień o niepowodzeniach powstania styczniowego, a równocześnie - w atmosferze wzmagających się wówczas w kraju dążeń niepodległościowych. Świeża była wciąż pamięć wstrząsów i strajku szkolnego w roku 1905. Po kilku miesiącach bojkotowania zajęć szkolnych osiągnięte zostały początkowo niewielkie sukcesy w walce o język polski w szkolnictwie. Władze rosyjskie zgodziły się na zakładanie polskich szkół "zawodowych" (podstawowych, średnich i wyższych), nie przyznając jednak uprawnień absolwentom takich szkół do obejmowania stanowisk państwowych na obszarze imperium rosyjskiego. W państwowych szkołach ogólnokształcących, elementarnych i średnich, obowiązywał nadal wykładowy język rosyjski, przy uwzględnieniu paru godzin tygodniowo na język polski i religię. O przyjęcie na studia wyższe w uczelniach rosyjskich, można było ubiegać się tylko z maturą rządowego gimnazjum rosyjskiego.

Tajna uczniowska działalność oświatowa i polityczna prowadzona była w łomżyńskim gimnazjum rządowym jeszcze przed strajkiem. Pisze o tym Bogdan Winiarski w swej interesującej powieści sentymentalnej. W czasie strajku szkolnego były aresztowania wśród starszych uczniów. Po przetrzymaniu ich w piwnicach starego więzienia zesłani zostali w głąb Rosji. (Uczeń kl.8 - Józef Żelazny, zesłany do Wołogdy, wrócił potajemnie do kraju, a następnie udał się przez "zieloną" granicę do Krakowa, gdzie ukończył medycynę).

W Łomży, po strajku szkolnym istniały cztery szkoły średnie: dwa rządowe gimnazja rosyjskie, męskie i żeńskie, i dwie 7-mio klasowe Szkoły Handlowe, męska i żeńska, z wykładowym językiem polskim. (Na terytorium dawnego Królestwa Kongresowego przyjęta została zasada organizowania polskich średnich szkół zawodowych typu "handlowego", opartych na programie gimnazjalnym, z dodatkiem paru elementarnych przedmiotów handlowych). Matury polskich 7-klasowych Szkół Handlowych uznawane były za równorzędne maturom średnich szkół ogólnokształcących we wszystkich krajach zachodnich. Młodzież zamożniejsza wyjeżdżała więc sporadycznie na studia wyższe do uczelni niemieckich lub francuskich, ale najwięcej może maturzystów polskich Szkół Handlowych udawało się na studia uniwersyteckie do Krakowa lub na studia politechniczne do Lwowa. Szkolnictwo pod zaborem austriackim, na podstawie autonomii, prowadzone było w języku polskim.

Młodzież łomżyńska mogła więc, po roku 1905, uczyć się dowolnie,

w szkole polskiej lub w gimnazjum rosyjskim. Nie było z tego powodu żadnych animozji społecznych wśród miejscowej ludności. Maturzysci gimnazjów rosyjskich (z Królestwa Kongresowego) wyjeżdżali na studia przeważnie do Petersburga, Moskwy, Charkowa, Rygi lub Dorpatu, ponieważ rosyjskie uczelnie w Warszawie, po roku 1905, były przez polskie społeczeństwo bojkotowane.

Personel pedagogiczny w gimnazjach rządowych był wyłącznie narodowości rosyjskiej, oprócz księdza prefekta i nauczyciela języka polskiego. W obu zaś Szkołach Handlowych zespół pedagogiczny składał się całkowicie z Polaków, a jedynie wykładowcą języka rosyjskiego, obowiązującego w programie obok innych języków obcych, mogła być osoba pochodzenia rosyjskiego. W żeńskiej Szkole Handlowej, zwanej zwykle w Łomży pensją Marii Korzeniowskiej, nauczycielką języka rosyjskiego była Rosjanka - Nadieżda Kapłunowa. A na lekcjach robót ręcznych prowadzona była niedozwolona w programie nauka historii lub wykłady z literatury polskiej. Kapłunowa należała do konspiracji nauczycielskiej i lojalnie chroniła szkołę przed "wsypą", w razie niespodziewanej kontroli zajęć szkolnych przez urzędową komisję.

Polskie szkoły miały charakter szkół prywatnych, nie mogły więc korzystać z rządowych subwencji i dlatego opłaty za naukę w Szkołach Handlowych były wyższe, niż w gimnazjach rosyjskich. W dawnym systemie szkolnictwa znaczna ilość młodzieży przerywała naukę po ukończeniu czterech klas. Wykształcenie 4-klasowe wystarczało, aby uzyskać przyjęcie do seminarium duchownego lub do 2-letniego seminarium nauczycielskiego, albo nawet otrzymać skromniejszą pracę urzędniczą. Na studia wyższe udawali się tylko zdolniejsi maturzysci. Nie było jeszcze wyraźniejszego zainteresowania nauką uniwersytecką wśród dziewcząt.

W obu gimnazjach rządowych młodzież polska stanowiła zwykle około 80 procent ogólnej ilości uczniów lub uczennic, a poza tym - w każdej klasie było po kilkoro młodzieży rosyjskiej i żydowskiej. Stosunki koleżeńskie między młodzieżą trzech narodowości były poprawne i życzliwe, a niekiedy nawet przyjacielskie. Charakterystyczną osobliwością gimnazjów rządowych było to, że w komplecie pedagogicznym było 4 katechetów: ksiądz prefekt, pastor ewangelicki, batuszka-pop i rabin. A w gimnazjum żeńskim poza personelem pedagogicznym były dodatkowe funkcje "dam klasowych", czyli wychowawczyń stale przebywających z uczennicami, w każdej klasie. Męskie gimnazja rządowe były 8-klasowe, a gimnazja żeńskie - 7-klasowe).

Po zajęciu Łomży przez armię niemiecką (w sierpniu 1915 r.) oba gimnazja rosyjskie zakończyły automatycznie swą egzystencję. Opuszczone gmachy gimnazjalne zajęte zostały przez administrację okupacyjną. A obie Szkoły Handlowe zwiększyły teraz poważnie swoje stany ilościowe, ponieważ przyjęły do swoich pomieszczeń znaczne ilości młodzieży po gimnazjach rządowych (łącznie z młodzieżą

żydowską, stanowiącą kilka do kilkunastu procent stanu ogólnego.

W nowej rzeczywistości politycznej, kiedy strażak na wysokiej drabinie stracił toporkiem czarnego dwugłowego orła z fasady budynku pocztowego, Łomżanie uświadomili sobie konkretnie, że skończyła się niewola rosyjska. Władze niemieckie pozostawiły szkolnictwu dużo swobody. Można było już teraz otwarcie manifestować uczucia patriotyczne. Była to jednak nadal wroga polskości władza zaborcza. Życzliwość okazywana społeczeństwu polskiemu miała jedynie na celu pozyskanie przychylności Polaków w okresie działań wojennych. W świadomości społecznej wzmagало się więc przekonanie o konieczności przygotowań do wyzwolenia spod okupacji niemieckiej. Nastroje niepodległościowe młodzieży były inspirowane przez organizujące się jawnie harcerstwo i przez Polską Organizację Wojskową, mającą powiązania konspiracyjne wśród starszych klas gimnazjalnych.

W obu szkołach łomżyńskich po przyjęciu pozostałości uczniowskich z gimnazjów rosyjskich zapanowała niebywała ciasnota. Szkoła męska miała nadal swą siedzibę przy ulicy Dwornej, na rogu ulicy Sadowej, a szkoła żeńska w budynku przy ulicy Wiejskiej 5. Były to zwykle kamienice mieszkalne adaptowane prowizorycznie na pomieszczenia szkolne (bez instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych i bez centralnego ogrzewania). W takich niezmiernie trudnych warunkach lokalowych obie szkoły pracowały do jesieni 1918 roku, to znaczy aż do opuszczenia Łomży przez niemiecką załogę okupacyjną.

W działalności niepodległościowej i harcerskiej, na terenie szkoły, zasłużyli się wielce czterej bracia Kleindienstowie. Najstarszy - Juliusz, młody pedagog, był z upoważnienia Rady Pedagogicznej opiekunem harcerstwa. W jego mieszkaniu odbywały się młodzieżowe spotkania konspiracyjne. Kolejny wiekiem - Teodor, (pseudo: Gruda), był głównym organizatorem harcerstwa, należał do POW, a następnie odbył 2-letnią służbę frontową w 5 p.p. Leg. Trzeci - Ludwik, harcerz i peowiak, poległ na froncie w r. 1920. Najmłodszy - Edward, peowiak i żołnierz frontowy, harcmistrz, aresztowany w czasie drugiej wojny światowej przez władze sowieckie i wywieziony w głąb Rosji, zaginął bez wieści. W ruchu młodzieżowym owego czasu zasłużył również na wysokie uznanie - Stanisław Dębowski (pseudo: Młot). Był głównym "ideologiem" harcerstwa, miał duże uzdolnienia literackie.

W gimnazjum żeńskim największą aktywnością w działalności niepodległościowej i harcerskiej wyróżniły się trzy siostry - Grzymkowskie. Najwięcej czynna była, młoda nauczycielka - Zofia Grzymkowska, przy współudziale swej uczennicy - Maryli Zbikowskiej. Obie, w latach 1919-20, odbyły ochotniczą służbę wojskową, jako sanitariuszki, w szpitalu polowym I Dywizji WP.



Teodor Kleindienst - legionista



Maryla Zbikowska - drużynowa I Żeńskiej Drużyny Harcerskiej

- * -

Dzień 11 listopada 1918 roku można uważać za najważniejszą datę w dziejach narodu i państwa polskiego. W tym dniu, po wielu latach beznadziejnej niewoli, odradzała się suwerenność państwowa i naród polski obejmował władzę we własnym kraju. Patriotyczna społeczność łomżyńska miała pokazny udział w przygotowaniach i wydarzeniach niepodległościowych.

Młodościane przeżycia z lat szkolnych utkwily mi mocno w pamięci i zachowały dotąd pełną wyrazistość. Pisząc swe wspomnienia, starałem się uzupełnić je na podstawie zapisów pamiętnikarskich paru nieżyjących już osób. Zauważyłem jednak w niektórych przypadkach znaczne rozbieżności, u różnych autorów, w odtwarzaniu faktów z odległej przeszłości. Przyczyną rozbieżności był bardzo zaawansowany wiek osób piszących swe wspomnienia i wynikające z tego powodu niekiedy (w starszym wieku) daleko posunięte osłabienie pamięci. Przy wzajemnym porównywaniu paru znanych mi notatek pamiętnikarskich można było łatwo ustalić czyje wspomnienia są najbardziej pewne, i w miarę możliwości - przedstawić rzeczywisty przebieg wydarzeń niepodległościowych w Łomży - w roku 1918.

* * *

Dla pragmatycznego przedstawienia rozwoju sytuacji politycznej, u nas w kraju i w państwach zaborczych, która doprowadziła w listopadzie 1918 roku do odzyskania niepodległości Polski, nawiązać trzeba wstecz do procesów historycznych w niektórych krajach europejskich.

W ostatnich latach przed pierwszą wojną światową, wskutek antagonizmów wzmagających się coraz bardziej między państwami zaborczymi, ożywiły się polskie nadzieje wolnościowe, zwłaszcza w zaborze austriackim i rosyjskim. Jednak sprawa polska na gruncie międzynarodowym przedstawiała się wtedy wyjątkowo niekorzystnie. Polacy nie mogli liczyć na poparcie swych dążeń, a tym bardziej na pomoc, żadnego spośród krajów europejskich.

W ówczesnych międzynarodowych powiązaniach politycznych nie było absolutnie zainteresowania sprawą polską. Państwo polskie od dawna już przestało istnieć na mapach Europy, a losy narodu polskiego (w świadomości dyplomatów europejskich), zostały już na zawsze przesądzone i podporządkowane trzem państwom zaborczym. Anglia i Francja , dwa kraje od których Polacy spodziewali się życzliwego poparcia swych dążeń niepodległościowych, powiązane były sojuszem militarnym z Rosją i lojalnie wobec ich sojusznika uważały, że sprawa polska jest wyłącznie wewnętrznym problemem politycznym imperium rosyjskiego. Nie mogły i nie zamierzały popierać polskich aspiracji niepodległościowych, ponieważ według wielkomocarstwowych interesów angielsko-francuskich jedynie potężna Rosja mogła być realnym sprzymierzeńcem państw zachodnich przeciwko wzmagającemu się coraz bardziej militarystyce niemieckiej.

Wewnątrz zaś kraju, wśród społeczeństwa polskiego na terytoriach

zaboru rosyjskiego, utrzymywały się w tamtych czasach dwie przeciwstawne orientacje polityczne. Jedna - ugodowa, dążąca do lojalnej współpracy z władzami rosyjskimi, łądząca się nadzieją uzyskania (drogą parlamentarną) autonomii dla Królestwa Polskiego - pod berłem carskim. Zwolennicy takiego kierunku politycznego byli zasadniczo przeciwnikami zbrojnych akcji powstańczych. Negatywnie ustosunkowali się do rewolucji w r. 1905. Dążąc do przyjaznego współdziałania z rządem rosyjskim, odkładali sprawę zjednoczenia wszystkich ziem polskich i uzyskania pełnej suwerenności państwa polskiego w dalszą nieznaną przyszłość. Rzecznikiem ugodowego kierunku wobec Rosji był znany działacz polityczny - Roman Dmowski. Jednak władze rosyjskie nie były skłonne do żadnych autonomicznych ustępstw. Uważały "Priwislenski Kraj" za integralną część imperium carskiego i nie chciały tu wprowadzać jakichkolwiek odrębności ustrojowych. (1)

Inną, przeciwstawną orientację polityczną uznawali zwolennicy walki zbrojnej - w połączeniu z "rewolucją narodową". Wychodzili ze słusznego założenia, że tylko uciskane przez carat uboższe warstwy narodowe zdolne są do czynu zbrojnego i do walki o niepodległość. Aktywnym wykonawcą orientacji radykalnej była przede wszystkim Organizacja Bojowa Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Kierunek radykalny miał licznych sprzymierzeńców wśród postępowej inteligencji, a także - wśród kształcącej się młodzieży. Inspiratorem i aktywistą radykalizmu i walki orężnej był - Józef Piłsudski.

Scieranie się prorosyjskich przekonań ugodowych z radykalnymi poglądami w dążeniach do niepodległości, a zwłaszcza wspomnienia o niepowodzeniach powstania styczniowego i o krwawym stłumieniu manifestacji rewolucyjnych w 1905 roku znalazło swe charakterystyczne odbicie w satyrycznym dwuwierszu, skierowanym pod adresem stronnictwa ugodowego:

Ha, śmiać się potrzeba, śmiać się do rozpuku !

Z dziadowskich szaleństw, śmiej się trzeźwy wnuku.

W miarę wzmagania się napięć politycznych między Austrią i Niemcami, a Rosją - przygotowania do walki zbrojnej o niepodległość Polski wszczęte zostały przez zwolenników walki "czynnej" już kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Sprzyjającą okolicznością do prowadzenia działalności o charakterze paramilitarnym, były swobodniejsze warunki autonomiczne w zaborze austriackim i tolerowanie przygotowań wojskowych skierowanych przeciwko Rosji, przez rządy cesarstwa austriackiego.

Szanse stron przygotowujących się do rozprawy wojennej trafnie ocenione zostały przez Piłsudskiego: przewaga techniki i niemieckiej sprawności organizacyjnej doprowadzi do pokonania Rosji, a w dalszej fazie zmagania zbrojnych Niemcy zostaną na pewno zwyciężone przez koalicję francusko-angielską, ze względu na duże

zasoby materialne państw zachodnich i przewidywalną pomoc amerykańską. Tego rodzaju prognoza sugerowała, że trzeba organizować polskie pogotowie zbrojne i skierować je najpierw przeciw Rosji, aby przyspieszyć upadek imperium rosyjskiego, a w końcowym etapie działań wojennych, kiedy strony walczące będą już osłabione, włączyć się do akcji - "by Polska stała się wartością gry w ostatniej chwili." Była to więc od początku wykładnia orientacji politycznej skierowanej na państwa zachodnie. Jak pisze publicysta (Z.J. Michalski): "Był Piłsudski romantykiem, ale nie był fantastą".

Polska Organizacja Wojskowa utworzona została w Warszawie bezpośrednio po wszczęciu działań wojennych, czyli w sierpniu 1914 roku. Deklaracja ideowa stwierdzała, że celem POW jest niepodległość Polski, a terenem działalności zbrojnej są ziemie okupowane przez wojska rosyjskie. Była to więc początkowo organizacja wyłącznie antyrosyjska, a na gruncie społecznym głosiła zasadę apolityczności.

POW utworzona została z inspiracji zwierzchnictwa związków strzeleckich, działających już od kilku lat w zaborze austriackim i mających sporadycznie (w konspiracji) swoich członków i sympatyków w zaborze rosyjskim. Struktura organizacyjna POW przystosowana była do krajowej sieci administracyjnej. Komenda Główna miała swą siedzibę w Warszawie, dowództwa okręgowe w ośrodkach gubernialnych, a władze obwodowe - w powiatach. Podstawową bazą terenową były sekcje, drużyny lub plutony, w miastach i osiedlach, powiązane ze sobą organizacyjnie w obwodach. Zasady organizacyjne nie przewidywały tworzenia większych oddziałów bojowych, ani partyzantki po lasach, jak w czasie styczniowego powstania, lub w Armii Krajowej podczas drugiej wojny światowej. Każdy peowiak przebywał stale w swoim mieszkaniu i tylko w pewnych odstępach czasu był wzywany na nocne ćwiczenia terenowe.

Uzbrojenie peowiaków było bardzo słabe i dość przypadkowe. Były to przeważnie rewolwery starego typu i niekiedy karabiny, zebrane w roku 1915 na pobojuiskach i ukryte przed Niemcami. Obok sieci organizacyjnej o charakterze wojskowym tworzona była również siatka "cywilna" POW (do spraw administracyjnych), należały do niej osoby w starszym wieku, a również i kobiety. Kiedy front wojenny przesunął się daleko na wschód, nastąpiło jak gdyby osłabienie ruchu peowiackiego, trwał stan oczekiwania na dalszy rozwój wydarzeń wojennych i politycznych.

Brak było kadry oficerskiej i podoficerskiej, szkolenie konspiracyjne nie było w stanie pokryć zapotrzebowania terenowego. Wszyscy rezerwiści ze stopniami wojskowymi zmobilizowani zostali równocześnie ze wszczęciem działań wojennych. O wielkim niedostatku personelu oficerskiego najlepiej świadczy to, że pierwszym komendantem głównym POW był, przysłany z Krakowa Adam Koc, w stopniu podporucznika. W roku następnym zastąpił go kapitan Tadeusz Kasprzycki i dopiero w końcu 1917 roku - Komendę Główną POW

- objął pułkownik Edward Smigły Rydz.(2)

Lomża niewątpliwie od początku, to znaczy już w pierwszych miesiącach wojennych, znalazła się w zasięgu zainteresowań Komendy Głównej. Była przecież miastem gubernialnym, lecz aż do zajęcia Lomży przez wojska niemieckie była miastem przyfrontowym. Strefa nadnarwiańska w pierwszym roku wojny obsadzona była licznymi rosyjskimi formacjami wojskowymi, a więc w takich warunkach nie było możliwości tworzenia żadnej konspiracyjnej organizacji terenowej. Istniała wtedy zapewne w Lomży jedynie ewidentna komórka organizacyjna dla utrzymania bezpośrednich kontaktów z Komendą Główną. Brak dokładniejszych wiadomości dotyczących grona pierwszych organizatorów okregu POW na gruncie łomżyńskim. Wymieniane są dwa nazwiska: Izydor Galinski i Jan Kraszewski. (Galinski poległ na Wilenszczyźnie w roku 1920)

Po przesunięciu się frontu wojennego w głąb Rosji (w porze letniej 1915 roku) i po zajęciu terytoriów polskich przez wojska niemieckie, Polska Organizacja Wojskowa znalazła się w położeniu wymagającym zmiany orientacji politycznej. Dotychczasowa orientacja antyrosyjska straciła aktualnie swą realność.

POW była organizacją ściśle powiązaną ideowo z walczącymi po stronie państw centralnych formacjami legionowymi, ale w nowych warunkach okupacyjnych nie ujawniła się wobec władz niemieckich. Niemcy byli na pewno dobrze zorientowani, jak przedstawia się stan organizacyjny i jakie są cele polityczne POW, ale początkowo jakby wcale nie interesowali się tajną organizacją paramilitarną, istniejącą w okupowanym kraju.

Okupacja niemiecka na ziemiach polskich w latach pierwszej wojny światowej była łagodna. Nie istniało przecież państwo polskie i Polska nie była stroną walczącą. Od jesieni 1915 roku uruchomione zostało w kraju szkolnictwo, w języku już całkowicie polskim, lecz pod ogólnym nadzorem niemieckim. (Łomżyński inspektor szkolny - Moritz, znał niewątpliwie język polski, ponieważ w okresie swego 3-letniego stanowiska szkolnego napisał i wydał drukiem w języku niemieckim, historię Łomży - na podstawie źródeł polskich.

Pod okupacją niemiecką wolno było organizować historyczne wieczornice szkolne w rocznice powstań narodowych i publicznie czcić rocznicę 3^{go} Maja. Wolno było w szkole i na ulicy śpiewać wszelkie pieśni patriotyczne. Śpiewaliśmy wtedy często "Rotę" Konopnickiej, jak gdyby uroczysty hymn narodowy, początkowo dokładnie według słów autorki, ale później nasze władze szkolne zalecały nam, żeby wyraz : Niemiec (w tej pieśni) zamienić wyrazem : Moskal. Harcerstwo, zwane jeszcze wtedy skautingiem, traktowane było jako szkolna organizacja uczniowska i rozpoczęło jawnie swą działalność z początkiem 1916 roku. Maszerowaliśmy ze śpiewem ulicami miasta, Urządzaliśmy wycieczki do lasu z noclegami w szałasach z gałęzi, a nawet prowadziliśmy ćwiczenia polowe o charakterze wojskowym.

W dniu 5 listopada 1916 roku Niemcy wspólnie z Austrią proklamowały utworzenie "niepodległego" Królestwa Polskiego na obszarze dawnej Kongresówki (bez Wielkopolski i innych terytoriów polskich zaboru niemieckiego i austriackiego). Zasady ustrojowe tak dalece zdegradowanego organizmu państwowego miały być ustalone ostatecznie po zakończeniu wojny. Wiadomo było jednak, że nowa forma Królestwa Polskiego pozostawałaby we spółnocie interesów niemieckich i pod ścisłym nadzorem cesarstwa niemieckiego. W Łomży proklamacja została odczytana na Starym Rynku, przed ratuszem, po odegraniu hymnu narodowego: "Jeszcze Polska nie zginęła" - przez niemiecką orkiestrę wojskową, wobec przygodnie zebranej publiczności (w znacznej ilości żydowskiej).

Konsekwencją tego aktu politycznego było powołanie w Warszawie - najpierw Tymczasowej Rady Stanu, jako namiastki władz polskich, a we wrześniu 1917 roku - mianowanie 3-osobowej Rady Regencyjnej z kompetencjami zwierzchniej władzy Królestwa. Powołanym przez rząd niemiecki władzom polskim przekazane zostały niektóre zadania społeczne, należące do zakresu mało ważnych spraw ustrojowych, a m. inn. szkolnictwo podstawowe, a także średnie. W roku szkolnym 1916/17 obie Szkoły Handlowe w Łomży przekształcone zostały na 8-klasowe Gimnazja Państwowe. Nauka szkolna została więc przedłużona o jeden rok i dlatego w roku 1917 w Łomży nie było maturzystów. Niemieckie władze okupacyjne przestrzegały wtedy zasad praworządności i przekazywały oświatę powszechną samorządowi polskiemu, pozostawiały szkolnictwu dużo swobody. Nawet harcerstwo, które można by w tamtych latach uważać, w pewnym stopniu za organizację paramilitarną, podlegało jedynie swobodnemu nadzorowi ze strony władz szkolnych.

Zasadniczą polityczną konsekwencją niemiecko-austriackiego porozumienia i proklamacji "niepodległościowej" było podporządkowanie pułków legionowych, a w tym czasie już trzech brygad, władzom Królestwa Polskiego. Przy Tymczasowej Radzie Stanu powołana została Komisja Wojskowa, a funkcja przewodniczącego Komisji powierzona została Piłsudskiemu. Jednak naczelne zwierzchnictwo wojskowe zastrzeżone było dla generalnego gubernatora warszawskiego Hansa von Beselera. Pułki legionowe walczące dotąd na Wołyniu i podlegające naczelnemu dowództwu austriackiemu, przerzucone zostały teraz do Królestwa. W Łomży, po bardzo krótkim pobycie najpierw 1 pułku, pod dowództwem pułkownika Edwarda Śmigłego Rydza, zakwaterowany został na okres paru zimowych miesięcy 1916/17 roku - 4 pułk legionowy, z pułkownikiem Roją na stanowisku dowódcy.

Paromiesięczny pobyt legionistów ożywił znakomicie Łomżę. Pierwsze wrażenie, na widok polskich żołnierzy w szarych "maciejówkach", z polskimi orzełkami na czapkach, było wyjątkowo niespodziewane: byli to bardzo młodzi chłopcy, w wieku najwyżej po dwadzieścia parę lat. Szczególne zainteresowanie budziła młoda

kadra oficerska z charakterystycznymi "trzepaczkami" na epoletach, według wzorów austriackich. Legioniści organizowali w sali teatralnej (u Czochańskiego) koncerty i okolicznościowe wieczornice ze śpiewami i deklamacjami. Interesowali się również harcerstwem. Kapelmistrz pułku - Bugajski był kompozytorem melodii marsza I Drużyny Harcerskiej.

Legioniści ukazywali się w porze wieczornej na spacerze, na ulicach miasta, a jeśli zdarzyło się, że przechodzili także żołnierze niemieccy, to ustępowali przezornie legionistom z drogi, ponieważ młodzi chłopcy miewali chęć do zaczepki.

Poza ogólnym zainteresowaniem, życzliwością i serdecznością w stosunku do polskich żołnierzy można było jednakże zauważyć, w nielicznych może przypadkach, wśród zamożniejszej inteligencji o poglądach narodowo-demokratycznych, wyraźną rezerwę w stosunku do wojska z "odcieniem" jakby rewolucyjnym. W takich "polskich domach" legionistów nie przyjmowano. (3)

W czasie paromiesięcznego pobytu 4 pułku legionowego w Łomży nie było zgłaszania się ochotników do wojska, spośród miejscowej młodzieży. A jeśli zgłaszali się sporadycznie kandydaci, były to wyjątkowe przypadki. Wytlumaczyć to można wstrzeźliwą atmosferą społeczną, w związku ze znanym już zamiarem władz okupacyjnych do podporządkowania polskich sił zbrojnych dowództwu niemieckiemu. Dodatkowym powodem zastanawiania się i wyczekiwania na dalszy rozwój wydarzeń był przewrót polityczny w Rosji i abdykacja cara Mikołaja II (w lutym 1917 roku). co świadczyło o dalszym osłabieniu imperium rosyjskiego. W takim rozwoju sytuacji politycznej konspiracyjna strategia niepodległościowa wymagała kolejnej aktualizacji. Tajne instrukcje nakazywały wstrzymanie przyjmowania ochotników do wojska legionowego, a powiększanie natomiast szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej.

W okresie wiosennym 1917 roku władze niemieckie, realizując konsekwentnie swój program polityczny, wynikający z proklamacji "niepodległościowej", zażądały od trzech ochotniczych brygad legionowych - złożenia przysięgi na wierność Królestwu Polskiemu i na "braterstwo broni" z armią państw centralnych, to zn. Niemiec i Austrii. Dwie brygady (pierwsza i trzecia), podlegające wpływom Piłsudskiego, odmówiły złożenia takiej przysięgi. Druga brygada, w której większość korpusu oficerskiego była przeciwna programowi politycznemu Piłsudskiego, przysięgę złożyła. Po załamaniu się potęgi imperium rosyjskiego, zespół oficerski Drugiej Brygady wiązał prawdopodobnie swe nadzieje dla przyszłości Polski z silną wciąż jeszcze armią niemiecką.

Oficerowie i żołnierze, pierwszej i trzeciej brygady, odmawiający zaprzysiężenia na niemieckie braterstwo broni, zostali rozbrojeni i zamknięci przez Niemców, jako buntownicy, w obozie za drutami. Piłsudski - po aresztowaniu w dniu 22 lipca 1917 r., osadzony został, razem z pułkownikiem Kazimierzem Sosnkowskim - w

twierdzy w Magdeburgu. Tak więc niespodziewanie zlikwidowane zostały, przez władze niemieckie, dążenia do utworzenia polskich niezależnych sił zbrojnych.

W społeczeństwie polskim zarysowały się teraz dwa kierunki działalności niepodległościowej. Jeden - głoszący bezpartyjność, ale z odcieniem lewicowym, dążący do rozszerzenia i umocnienia w całym kraju konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, i drugi - uznający władzę warszawskiej Rady Regencyjnej, z odcieniem prawicowym, z utworzoną Polską Siłą Zbrojną ("Polnische Wehrmacht"), z polską komendą i w polskich mundurach, lecz z niemieckimi instruktorami i pod naczelnym dowództwem niemieckim.

Obszar dawnego Królestwa Kongresowego podzielony został od początku władzy okupacyjnej na dwa generalne gubernatorstwa. niemieckie z siedzibą gubernatora w Warszawie i austriackie - z siedzibą gubernatora w Lublinie. Po kryzysie przysięgowym i po likwidacji brygad legionowych, nowa formacja wojskowa, zaprzysiężona na niemieckie "braterstwo broni"/Polskie Siły Zbrojne/ przekazana została do dyspozycji gubernatora warszawskiego - von Beselera. Aby powiększyć maksymalnie stan ilościowy Polskich Sił Zbrojnych, wydana została odezwa, zachęcająca polską młodzież do ochotniczego wstępowania do polskiej armii". Polskie Siły Zbrojne liczyły w przybliżeniu kilka tysięcy żołnierzy, były umundurowane podobnie jak poprzednie formacje legionowe, prowadziły Szkołę Podchorążych i nie były na razie używane do walk frontowych. Do Podchorążówki przyjmowano kandydatów po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych. Z gimnazjum łomżyńskiego wstąpili wtedy do Szkoły Podchorążych, po ukończeniu sześciu klas: Dardziński, Mieczkowski, Banach i Ludwik Kleindienst /który umknął z domu bez zgody rodzicielskiej, a w roku 1920 poległ na Wileńszczyźnie, mając lat 19, jako dowódca Kompanii Karabinów Maszynowych Białostockiego Pułku Strzelców.(4)

Czwarty pułk legionowy opuścił Łomżę wczesną wiosną 1917 roku, zanim wyłoniła się sprawa zaprzysiężenia na niemieckie braterstwo broni. Legioniści pozostawili harcerzom dwa krótkie karabiny kawaleryjskie, które przechowywane były w Izbie Harcerskiej aż do listopada 1918 roku. Po wyjeździe legionistów Łomża opustoszała. Społeczność łomżyńska przyzwyczaiła się już do warunków okupacyjnych, do zmniejszenia racji coraz to gorszego chleba kartkowego, do trudności odzieżowych i niedostatku obuwia. Żołnierze niemieccy poruszali się zwykle po mieście bez broni i w ciągu dnia nieobecni byli prawie na ulicach. Stosunek miejscowej ludności do okupantów był obojętny. Nie było wzajemnej wrogości w bytowaniu codziennym.

Ale w okresie powakacyjnym 1917 roku dotychczasowa atmosfera wzajemnej obojętności, czy niekiedy nawet zyczliwości, wyraźnie uległa ochłodzeniu. Stało się to z powodu zamknięcia legionistów w

karnych obozach, jako buntowników. Od wczesnej jesieni 1917 roku można było wyczuć ożywienie w konspiracyjnym ruchu peowiackim, teraz już o nastawieniu wyraźnie antyniemieckim.

W tym okresie czasu aresztowany został i wywieziony do Niemiec łomżyński komendant POW - Jan Kraszewski /wrócił do kraju po zakończeniu wojny/. W początkach roku szkolnego zjawił się w Łomży młody "instruktor harcerski", którego znaleźliśmy wyłącznie pod nazwiskiem: Lewiński, i dopiero po jego śmierci dowiedzieliśmy się, że był to - Leon Kaliwoda.

W dniu 15 października odbyło się w Łomży, przy udziale publiczności łomżyńskiej, uroczyste nadanie nazwy: Plac Kościuszki, zamiast dotychczasowej - Nowy Rynek. Na niewielkim skwerku, pośrodku placu, położony został pamiątkowy kamień z wykutym na nim napisem: "Tadeuszowi Kościuszce - w 100 rocznicę zgonu - Ziemia Łomżyńska 15.10.1817 - 15.10.1917". Młodzież szkolna, biorąca udział w tej uroczystości, trzymając się sznurem za ręce chroniła centralną część placu przed nadmiernym napływem ludności. Kiedy uroczystość miejska zbliżała się do końca, wśród tłumnie zebranej publiczności, paru młodych mężczyzn podniosło do góry jednego spośród swego grona, który wygłosił krótkie przemówienie, nawołujące do czujności i gotowości, ponieważ zbliża się czas, kiedy nadzieja odzyskania niepodległości stanie się realna. W ten sposób łomżyńska komenda POW dawała znać o swym istnieniu i o swej działalności.

W kraju tymczasem wzrastała coraz bardziej niechęć do władz okupacyjnych, a ze wschodu /po upadku caratu/ nadchodziły wieści, że rosyjskie rządy rewolucyjne unieważniły dawne rozbiorowe traktaty państwa polskiego. W społeczeństwie polskim pod wpływem rewolucji rosyjskiej i rosnących trudności gospodarczych można było zauważyć wzmagającą się radykalizację wśród najuboższych warstw społeczeństwa.

Późną jesienią, roku 1917, przywiezieni zostali ze Szczypiorna do Łomży zbuntowani legionści i zamknięci zostali, aż prawie do lata roku następnego, w odrutowanym kompleksie koszar łomżyńskich. Młodzież łomżyńska, w każdą niedzielę po nabożeństwie udawała się w stronę koszar i tam spacerując na szosie wzdłuż ogrodzeń z drutu kolczastego, starała się nawiązać rozmowy z legionistami. /Posterunki niemieckie, przeważnie nieco starsi wiekiem rezerwiści, nie były zbyt surowe/. Peowiacy organizowali pomoc żywnościową dla internowanych legionistów, prowadząc w okolicznych wioskach zbiórki artykułów rolniczych. Niekiedy udawały się legionistom sporadyczne ucieczki z odrutowanych koszar. W takich przypadkach peowiacy pomagali uciekinierom, zapewniając im tymczasowe zakwaterowanie w mieście, dostarczając cywilnych ubrań i zaopatrując na drogę, jeśli uciekinierzy udawali się w rodzinne strony.

Doniosłym dla sprawy polskiej aktem politycznym, w styczniu

1918 roku, było opublikowanie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych AP - memorandum, obejmującego 14 punktów, które powinny być uwzględnione przy zawieraniu pokoju między walczącymi stronami. Memorandum prezydenta Wilsona, w szerokim odczuciu społecznym, zapowiadało zbliżający się koniec wojny. Prezydent Wilson postulował w swym programie pokojowym utworzenie niepodległego państwa polskiego z bezpośrednim dostępem do morza. Uwzględnienie sprawy polskiej w tego rodzaju dokumencie, oznaczało wprowadzenie polskich postulatów terytorialnych do programu rokowań pokojowych, a przede wszystkim - zapewniało możliwość udziału delegacji polskiej w obradach. Miało to zasadnicze znaczenie dyplomatyczne na gruncie międzynarodowym: wprowadzało Polskę ponownie na "szachownicę" europejską. Osobiste zainteresowanie się prezydenta Wilsona niepodległością Polski było wielką zasługą "naturalnego" ambasadora polskich aspiracji niepodległościowych, przebywającego w czasie wojny w Ameryce - Ignacego Paderewskiego. Postulat prezydenta Wilsona ożywił wyraźnie ruch peowiacki. Konspiracyjna działalność niepodległościowa zaczęła przenikać do starszych klas gimnazjalnych. Można było zaobserwować, że niektórzy starsi koledzy, w regularnych odstępach czasu opuszczali zajęcia szkolne. Dni nieobecności w szkole miały swe powody w ćwiczeniach polowych podczas ubiegłej nocy. Personel pedagogiczny zwrócił zapewne na to uwagę, lecz nie reagował na podobne opuszczanie zajęć szkolnych.

Do POW, spośród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, należała młodzież ze środowiska robotniczo - rzemieślniczego, trochę młodzieży wiejskiej i znaczna ilość spośród uboższej inteligencji. Młodzież zamożniejsza, miejska i ziemiańska, nie należała do organizacji. W stosunkach służbowych starszyzna peowiacka zwracała się do podwładnych w formie dotychczas w kraju nie praktykowanej, mówiąc: obywatelu - i odwrotnie, szeregowiec odzywał się do zwierzchnika w tej samej formie demokratycznej. Wzbudzało to wówczas niewątpliwie reminiscencję krwawej rewolucji francuskiej i to było z pewnością powodem, dla którego młodzież z rodzin zamożniejszych i z przekonaniami prawicowymi, unikała Polskiej Organizacji Wojskowej. Dla tych samych powodów POW nie cieszyła się popularnością ani wśród zamożniejszego ziemiaństwa, ani też duchowieństwa. (5)

Niepełnoletnia młodzież harcerek miała swą odrębną jednostkę peowiacką. W połowie stycznia 1918 roku drużynowy Teodor Kleindienst zorganizował przy pierwszej drużynie harcerek "bojówkę", liczącą około 25 chłopców, w wieku od 15 do 20 lat. Przysięgę składaliśmy wieczorem, w mieszkaniu naszego pedagoga Juliusza Kleindiensta. Bojówka wbrew swej nazwie, nie była uzbrojona. Pełniliśmy służbę wywiadowczą dla POW i byliśmy przydatni do utrzymania łączności z drobnymi grupami peowiackimi organizowanymi w okolicznych wioskach. Zbieraliśmy informacje o

zakwaterowaniu niemieckich jednostek wojskowych, o rozmieszczeniu magazynów, a także staraliśmy się ustalić, gdzie i w jaki sposób można by spowodować przerwanie łączności telefonicznej, albo uszkodzić linię kolejową.

Poza miastem konspiracja sięgała do większych wsi, w odległości nawet do kilkunastu kilometrów od Łomży. Brak było wtedy publicznych środków komunikacyjnych, a nawet rowerów. Instruktorzy POW wędrowali pieszo, nawiązując kontakty i organizując spotkania z młodzieżą wiejską, przeważnie w dni świąteczne, najczęściej w zagajnikach poza wsią. Młodzież wiejska interesowała się konspiracją, przychodziła na zbiórki organizacyjne, ale unikała zaprzysiężenia.

Sledzenie działalności POW ze strony policji niemieckiej nie było wnikliwe. Może dlatego, że siła bojowa nieuzbrojonej młodzieży nie budziła poważniejszego niebezpieczeństwa. A poza tym, w latach 1917 - 1918, POW nie prowadziła żadnych akcji zaczepnych, czy dywersyjnych. Nie byłoby to celowe, a nawet na pewno byłoby sprzeczne z naczelną zasadą strategiczną - oczekiwania na właściwy moment, by "stać się wartością gry", z jak największą nadzieją osiągnięcia sukcesu. Raz jeden tylko wykryto w organizacji konfidenta niemieckiego. Był to łomżyński czeladnik fryzjerski. Wkrótce po zauważeniu, że jest szpiegiem, po baczniejszej obserwacji i po ostatecznym upewnieniu się, że utrzymuje kontakty z policją niemiecką, został przez peowiaków zlikwidowany.



Leon Kaliwoda

Sylwetka Leona Kaliwody, jakby na przekór zasadom

konspiracyjnym, była łatwo dostrzegalna na ulicach miasta. Leon w szarej maciejówce, chodził w eleganckich brązowych butach z cholewami. Była to jedyna para takiego obuwia w Łomży. Bardzo często, przychodził do Izby Harcerskiej, gdzie tuż obok, jedynie z wejściem z sąsiedniej bramy, miało swój lokal biuro śledcze policji niemieckiej, i można było zauważyć niekiedy tajniaków niemieckich /odróżnialiśmy ich łatwo wśród łomżyńskiej ludności/. Może Kaliwoda, udając instruktora harcerskiego, czuł się bezpieczniej, ponieważ harcerstwo podlegało władzom szkolnym, a policja nie wtrącała się do szkolnictwa, będącego pod nadzorem instancji należących do zakresu kompetencji Rady Regencyjnej. Znaliliśmy go wyłącznie pod nazwiskiem: LEWINSKI, i takie właśnie nazwisko podane było w dawnym nekrologu harcerskim. Mając lewe dokumenty, unikał komunikacji kolejowej, ponieważ w czasie okupacji obowiązywały każdorazowo przepustki na podróż koleją.

Według krótkiej wzmianki biograficznej Kaliwody, zamieszczonej w dawnych latach w łomżyńskim "Czuwaju", Leon - w okresie pełnienia jego funkcji peowiackiej w Łomży, dwukrotnie podróżował pieszo z Łomży do Warszawy i z powrotem, mając prawdopodobnie ustalone na trasie podróży etapy konspiracyjne.

W lutym 1918 roku doszło do bardzo poważnego zadrażnienia w układzie stosunków między władzami okupacyjnymi a społecznością polską. Niemcy po rewolucji październikowej w Rosji i po zawieszeniu działań wojennych na froncie wschodnim, pragnąc doprowadzić do uregulowania stosunków politycznych według własnego władczego poglądu, zawarły separatystyczny traktat pokojowy w Brześciu nad Bugiem / z budzącą się do niepodległego bytu państwowego - Ukrainą. Według tego traktatu Ukrainie przyznana została Chełmszczyzna. Wywołało to spontaniczne oburzenie narodu polskiego. Organizacja peowiacka w Łomży postanowiła też zdecydowanie zaprotestować. Wyrazem ostrego protestu było bicie szyb w oknach, w instytucjach i urzędach niemieckich. Zadanie to zlecono "bojówce" harcerskiej i wykonane zostało późnym wieczorem w dniu 7 marca. Był to już objaw wrogości wobec okupantów.

Przygotowanie i wykonanie tego "przedsięwzięcia" było przystosowane do monotonnego i spokojnego w zasadzie porządku bytowania okupacyjnego, wprowadzonego automatycznie przez kwaterującą w Łomży załogę wojskową. Codziennie, punktualnie o godz. 8 min.45 wieczorem, i po raz drugi /po kwadransie/- o godz. 9.00 grany był capstrzyk na trąbkach, równocześnie w 3 punktach miasta: jeden - przed gmachem starostwa /Kreisamt/, na pl. Kościuszki (w bud. gimnazjalnym), drugi - przy skrzyżowaniu ulicy Dwornej z ul. Giełczyńską, przy budynku po dawnym "kaznaczejstwie", w którym kwaterował główny oddział wartowniczy, trzeci - na ul. Wasilewskiej / teraz Stacha Konwy/, gdzie w dawniejszych po- rosyjskich stajniach i koszarach mieszcili się wojskowe tabory konne. Pierwszy capstrzyk grany dla żołnierzy,

oznaczał, że pora już schodzić do kwatery i gotować się do snu. Po drugim capstrzyku obowiązywała wojskowa pora nocna. W dawnej Łomży w porze zimowej, przy całkowitym braku nocnego ruchu ulicznego, grany na trąbkach capstrzyk był doskonale słyszany w całym mieście, a na słabo oświetlonych ulicach tylko z rzadka można było spotkać spóźnionego przechodnia. Miasto nie było w nocy patrolowane.

Stosownie do wydanego nam polecenia należało wziąć do kieszeni po kilka kamieni odpowiednich do rzucania i nie ubierać się w płaszcze zimowe. Zaraz po pierwszym capstrzyku należało być już na wyznaczonym miejscu / po dwóch lub trzech chłopców/ i oczekiwać dyskretnie na uboczu na drugi capstrzyk. Po jego zakończeniu należało rzucać kamieniami w okna, a następnie zmykać najkrótszą drogą do domu. A więc równocześnie, we wszystkich punktach miasta, akcja przeprowadzona została w przeciągu jednej minuty. Za wybicie szyb władze niemieckie obciążyły mieszkańców miasta kontrybucją w wysokości 30 tysięcy marek i wprowadziły w mieście stan "wyjątkowy" na okres jednego miesiąca. Po godzinie 7 wieczorem nie wolno było ukazywać się na ulicach aż do 5 rano. Odwiedzaliśmy jednak niekiedy kolegów po godzinie policyjnej, uważając na spacerujące po mieście patrole. Jeśli ktokolwiek został schwytyany, musiał spędzić noc na odwachu aż do rana. Wychodząca wtedy w Łomży "Wspólna Praca" podała wkrótce do wiadomości mieszkańców miasta, że wybicie szyb było dziełem "nieznanych sprawców".(6)

W początkach okupacji miejscowa ludność zauważyła, że rygorystyczni urzędnicy niemieccy nie biorą łapówek. Wydawało się to nieco dziwne, ponieważ pod zaborem rosyjskim było powszechnym zwyczajem, że przy załatwianiu spraw w urzędach trzeba było "dawać". Teraz, w czwartym i piątym roku wojny, praworządni urzędnicy chętnie przyjmowali, ale nie pieniądze, lecz artykuły żywnościowe, zwłaszcza takie, które mogli wysyłać pocztą swoim rodzinom. Wyżsi urzędnicy niemieccy często odwiedzali okoliczne dwory, utrzymywali z nimi życzliwe stosunki i byli w miarę możliwości przez ziemian wspomagani.

W roku 1917 ukazało się w Łomży kilku umundurowanych harcerzy niemieckich /Pfadfinder'ów/, w charakterze pomocniczej służby wojskowej. Pomimo międzynarodowego braterstwa skautowego, nie dążyliśmy do zawierania z nimi znajomości, wręcz odwrotnie - niektórzy koledzy szukali okazji do zaczepki z nimi /w harcerskim notatniku Stanisława Dębowskiego zauważyłem kiedyś notatkę: pobiłem Pfadfinder'a/.

W początkach roku 1918, wśród wiadomości napływających ze wschodu najbardziej interesująca była wieść o Polskim Korpusie Wojskowym, organizowanym w Bobrujsku /nad Berezyną/ przez generała Dowbora-Muśnickiego. Do Korpusu napływali oficerowie i żołnierze /Polacy/ z różnych jednostek rosyjskiej armii, z nadzieją powrotu do Polski. W walkach z wrogami dla Polaków oddziałami bolszewickimi poległ wtedy, pochodzący z Łomży, kawalerzysta pułkownik Bolesław

Mościcki. Dążeniem generała Muśnickiego było doprowadzenie Korpusu do kraju i podporządkowanie się Radzie Regencyjnej. Jednak silna wciąż jeszcze na białoruskich terytoriach niemiecka armia okupacyjna, w obawie przed połączeniem i wzmocnieniem polskich sił zbrojnych u nas w kraju, rozbroiła Polski Korpus Wojskowy /w maju 1918 roku/. Po rozbrojeniu przybył do Łomży "dowborczyk" - kapitan Szczęsny, inwalida z protezą u nogi, okazałej postawy, podpierający się grubą laską. Była to charakterystyczna postać, w rosyjskim szynelu, spotykana często na ulicach miasta. Dowiedzieliśmy się wkrótce, że kapitan Szczęsny włączył się od razu do działalności POW, a później należał do kadry oficerskiej organizowanego 33 pułku w Łomży.

Rok 1918 przebiegał pod znakiem nasilających się strajków w krajach walczących i okupowanych. Echa rewolucji ze wschodu stały się impulsem i przykładem dla klasy robotniczej wielu innych krajów europejskich. Niejasna wciąż jeszcze sytuacja frontowa na zachodzie dojrzała do rozstrzygnięcia pod wpływem pogłębiających się do krańcowych możliwości - niemieckich trudności gospodarczych.

W Łomży uboższa młodzież szkolna nie nosiła zimą cieplejszych okryć, a na ulicy coraz częściej można było spotkać wiele osób w drewniakach. Okazało się, że w czasie mrozów obuwie takie jest cieplejsze, niż na skórzanej podeszwie, trzeba tylko przyzwycząć się do chodzenia na sztywnym nie zginającym się spodzie. W cieplejsze dni wiosenne i we wrześniu zdarzało się często, że młodzież z klas początkowych przychodziła do szkoły bosą.

Budziła się jednak nadzieja, że trwająca już piąty rok wojna zbliża się do końca. Mimo to zdyscyplinowana administracja niemiecka wciąż działała sprawnie. Uregulowano gościniec z Łomży do Myszynca, dając mu twardą nawierzchnię. Zrealizowana została sieć połączeń kolejką wąskotorową w lasach kurpiowskich - i dalej, aż do połączenia z siecią komunikacyjną dawnych Prus Wschodnich. W budowie była trasa kolei szerokotorowej z Łomży przez Kolno do połączenia z Piszem. Można było wnioskować, że Niemcy mają zamiar zagospodarować się u nas na stałe. Pracownicy fizyczni zatrudnieni przy robotach drogowych otrzymywali wynagrodzenie w markach niemieckich.

W przewidywaniu zbliżającego się końca wojny Rada Regencyjna, wbrew dotychczasowej lojalności wobec władzy niemieckiej - wydała orędzie do narodu polskiego /w dniu 7 października 1918 r./ proklamując prawo do zjednoczenia wszystkich ziem polskich - i do niepodległości. Równocześnie pod wpływem szerzącego się radykalizmu, Rada Regencyjna zwróciła się do rządu niemieckiego, żeby zwolnił Piłsudskiego z twierdzy w Magdeburgu i zezwolił mu na powrót do Warszawy, widząc w jego wielkiej popularności najbardziej odpowiedniego człowieka do opanowania sytuacji w kraju w chwilach

dla narodu decydujących.

Nadchodząca zima i coraz większe trudności aprowizacyjne wywierały wpływ na przyspieszenie biegu wydarzeń politycznych. Zaburzenia społeczne i strajki doprowadziły, w końcu października do kompletnego rozkładu i do upadku monarchii austriackiej. Władzę w Krakowie objęła Polska Komisja Likwidacyjna, w Lublinie - utworzony został /w dniu 3 listopada/ Tymczasowy Rząd Ludowy, a we Lwowie Ukraińcy wszczęli walkę z Polakami. W początkach zaś listopada rewolta w Berlinie doprowadziła do przewrotu politycznego i do abdykacji cesarza Wilhelma. Rewolucyjny rząd niemiecki zgodził się na uwolnienie Piłsudskiego z twierdzy w Magdeburgu i na jego powrót do Warszawy.

10 listopada Piłsudski przybył do stolicy /pociągiem/, rankiem, w dniu 10 ~~listopada~~ /powitanie na dworcu Wiedeńskim w Warszawie pokazywane było później w kinach w kronice filmowej/. Rada Regencyjna powierzyła Piłsudskiemu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych i zleciła mu utworzenie Rządu Narodowego, któremu mogłaby przekazać swą władzę.

Akcja zwana zwykle "rozbrajaniem" Niemców, wszczęta została w dniu 11 listopada, na podstawie wzajemnego porozumienia między Główną Komendą POW, a dowództwem niemieckim i ogarnęła w tym samym dniu cały obszar dawnego Królestwa Kongresowego, będący pod okupacją niemiecką. Była to właściwie "kapitulacja" władzy niemieckiej, na warunkach uzgodnionych centralnie, na obszarze podlegającym generalnemu gubernatorowi warszawskiemu. Wielkopolska, Śląsk i Pomorze pozostawały nadal pod władzą niemiecką, ponieważ uważane były przez Niemców, jako terytoria złączone bezpośrednio z Rzeszą Niemiecką. A na Białorusi wciąż jeszcze pozostawała potężna stosunkowo armia niemiecka, która nie opuściła dotychczas frontu wschodniego i mogła stanowić zagrożenie dla polskiej akcji niepodległościowej. Jednak rząd niemiecki skrepowany już był warunkami kapitulacji wobec koalicji zachodniej.

Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy był sygnałem do rozpoczęcia akcji powstańczej. Jego natychmiastowa decyzja, podjęta stosownie do ustalonej od początku zasady wszczęcia działalności zbrojnej w najbardziej właściwym momencie, miała teraz pełne uzasadnienie. Akcja bojowa POW, kapitulacja i bezzwłoczna ewakuacja wojskowej załogi niemieckiej, a równocześnie - utworzenie Rządu Narodowego w stolicy i natychmiastowa organizacja polskich sił zbrojnych - wszystko to łącznie miało zasadnicze znaczenie dla pomyślnej realizacji kolejnych, bardzo pilnych czynności proceduralnych, a także działań zbrojnych. Rząd Narodowy skierował noty dyplomatyczne do wszystkich państw europejskich, zawiadamiające o istnieniu

Państwa Polskiego, a pośpieszne organizowanie armii stało się koniecznością wobec zagrażającego od początku niebezpieczeństwa bolszewickiego. Cały kraj zaś był wyniszczony i zubożały działaniami wojennymi i kilkuletnią gospodarką okupacyjną, nie miał żadnych poważniejszych zasobów materiałowych, nie miał skarbu narodowego, brak było taboru transportowego.

**DEPEZA TELEGRAMOWA NOTYFIKUJĄCA
POWSTANIE PAŃSTWA POLSKIEGO,
16 LISTOPADA 1918 R.**

Depesza niniejszą przysyłana wysłana drogą radiową była pierwszym aktem Państwa Polskiego w stosunku do Państw obcych.

DO PANA PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH
DO KRÓLEWSKIEGO RZĄDU ANGIELSKIEGO
DO RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ FRANCUSKIEJ
DO KRÓLEWSKIEGO RZĄDU WŁOSKIEGO
DO CESARSKIEGO RZĄDU JAPANEK
DO RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ KIMONOWEJ I DO RZĄDU
WSZYSTKICH PAŃSTW WOJUJĄCYCH I NEUTRALNYCH.

Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować
Rzadom i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa
Polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjedno-
szonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoli-
ły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o
swe losie. Wielki smutkiem, które nastąpiły wskutek swiętych
związków armii sprzymierzonych - wznowienie niepodległości i
suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się
na porządkach demokratycznych. Rząd Polski nastąpi pomowiem
przemocy, która przez sto czterdzięci lat ciążyła nad ludem
polskim - przez wstręć, sędziowstwo na porządku i sprawiedliwość.
Opierając się na Armii Polskiej, pod moją komendą, mam nadzieję,
że odtąd żadna armia obca nie wkręci do Polski ani nie wykrezi
w tej sprawie formalnie, woli naszej. Jestem przekonany, że po-
dobne demokracje zachodzą udziałem swej pomocy i braterskiego
poparcia Polskiej, Rzeczypospolitej, Odrodzonej i Niepodległej.

Wódz Naczelny
Pilkowski.

do Ministra Sprawy Zagranicznych
Pilkowski.

Warszawa, dnia 16 listopada 1918 r.

Nota dyplomatyczna

W Łomży akcja bojowa POW wyznaczona została na godz. 3 po południu. Zajęcia szkolne w tym dniu odbyły się normalnie. Nic jeszcze nie wiedzieliśmy o wyznaczonym terminie. W szkole zostałem zawiadomiony przez swego "łącznika", że zbiórka bojówki harcerskiej odbędzie się o godz. 5 po południu. Lecz w rzeczywistości rozbrajanie zapoczątkowane zostało parę godzin wcześniej. Najdokładniejszym źródłem informacji o początkach akcji powiackiej w Łomży są pamiętniki Jerzego Jabłonskiego - właściciela majątku ziemskiego w Pniewie. Przytaczam ich fragment:

"11 listopada dzień wstał chłodny i mglisty. Ciekawy rozwoju sytuacji postanowiłem pojechać do Łomży dowiedzieć się czegoś

bliższego, niż to, co donoszą spóźnione gazety. Na folwarku prace toczyły się normalnym trybem, tak jakby na świecie nic się specjalnego nie działo i jak toczyły się w rolnictwie nawet wtedy, gdy obok działy się rzeczy wielkie.

Kazałem dla pewności, aby się jak najmniej odróżniać, założyć nie do bryczki, a do resorowego wozka. Przecież zmiany dotyczyły nie tylko sytuacji na froncie, ale można się było spodziewać i daleko idących przemian społecznych.

Łomża miała tego dnia odmienne oblicze. Żołnierze niemieccy chodzili grupkami, jakimś cywilnym krokiem, bez broni. Nie bardzo orientując się w sytuacji, zaraz po przyjeździe zaszedłem do Kreisamtu /gmach II Liceum Ogólnokształcącego/, aby uzyskać zezwolenie na wysyłkę żywności dla naszego warszawskiego domu. W chwili, gdy urzędnik niemiecki Herr Blanck wypisywał mi z większą niż zwykle uprzejmością przepustkę, do pokoju weszło 3 młodych ludzi. Poprosili p.B. o oddanie broni. P.Blanck bez namysłu położył swój rewolwer. Sprawa została załatwiona. Młodzi ludzie zapytali mnie, czy mówię po niemiecku i zaproponowali mi, abym im towarzyszył do Kreislandwirta hr.Bismarcka, z którym sprawa może być trudniejsza.

Weszliśmy do gabinetu, przedstawiłem żądanie oddania broni. Hr. Bismarck bez długich korowodów oddał rewolwer. Moi towarzysze zażądali również oddania szabli. /Bismarck był rotmistrzem i mimo swych cywilnych funkcji chodził w mundurze/. Oświadczył, że gotów jest oddać szablę polskiemu oficerowi, natomiast żądanie oddania cywilom jest dla niemieckiego oficera nie do przyjęcia. Po naradzie moi towarzysze zgodzili się zostawić mu białą broni. Wychodziłem ostatni z pokoju, w progu Bismarck, który znał mnie osobiście z przyjazdów do Pniewa, zapytał: co z nami teraz będzie? - w rozumieniu, że nie chodzi o los Niemców w Polsce, a raczej pytanie dotyczyło warstwy ziemiańskiej, do której on, posiadacz majątku pod Kołobrzegiem, należał. Chodziło mu o układ stosunków społecznych.

Podobno na drugi dzień odesłał go swymi końmi do granicy, czy też do Kolna, St.Lutosławski z Drozdowa. Ja Bismarcka więcej nie widziałem."

Należy tu wyjaśnić, że Kreisamt mieścił się w gmachu gimnazjalnym /przy pl.Kościuszki/.

Treść wzmianki pamiętnikarskiej Jerzego Jabłońskiego wyjaśnia, że w chwili jego przyjazdu do Łomży /w dniu 11 listopada/, prawdopodobnie około południa, żołnierze niemieccy chodzili po mieście bez broni. Byli więc /zapewne nie wszyscy/ zwolennikami rewolucji. Nie było nastroju bojowego i wrogości. Rewolucja miała przebieg łagodny. Budynek starostwa nie był /jak zwykle/ strzeżony. Peowiaci mogli swobodnie wejść do budynku i nawet bez przeszkód do gabinetu naczelnika powiatu. A z zachowania się urzędników niemieckich wynika, że nie byli zdziwieni, ani zaskoczeni, a więc

byli dobrze poinformowani przez swe władze warszawskie, co dzieje się w Berlinie i w całym państwie niemieckim. Bez słowa protestu oddawali rewolwery, nie mogąc liczyć na obronę przez żołnierzy.

Dalszy przebieg wydarzeń w tym dniu w Łomży można przedstawić według informacji podanej przez Władysława Swiderskiego - w jego wydawnictwie z roku 1926, a więc zaledwie kilka lat później. Władysław Swiderski pisze:

"Zbrojne obsadzenie placówek i posterunków wojskowych miało odbyć się dnia 11 listopada o godz. 3 /po południu/, Gotująca się do czynnego wystąpienia komenda P.O.W zorganizowała Komitet Obywatelski, do którego zostali powołani: Stan. Kurcysz, dr Czarnecki, Fr. Hryniewicz, St. Woyczyński, J. Stolnicki, Władysław Swiderski. Po naradzie w Towarzystwie Kredytowem Ziemięskim Komitet postanowił, łącznie z powiatowym komendantem P.O.W Konradem Lesniewskim udać się do gubernatora niemieckiego z propozycją złożenia broni i opuszczenia miasta przez wojsko. W czasie pertraktacji w mieście wybuchła strzelanina i zaczęło się rozbrajanie Niemców.

Gubernator pod wrażeniem wypadków zgodził się na złożenie broni i wydanie rozkazu zaprzestania przez wojsko walki z tym jednak warunkiem, że jedna kompania kwaterującego wówczas w Łomży batalionu Soldau zachowa karabiny i jako eskorta odprowadzi do Prus urzędników niemieckich i ich rodziny. Opuszczenie Łomży przez Niemców miało nastąpić na drugi dzień. Ze swej strony Komitet zapewnił, że wyda zarządzenie o przerwaniu akcji przez P.O.W i ludność cywilną, i że do zagrożonych niemieckich urzędników /gubernatorstwo, poczta, magazyny intendenty, ortskommando itp/, udadzą się członkowie Komitetu dla utrzymania kontaktu z ludnością cywilną i zapobieżenia mogącym wyniknąć ekscesom. W czasie, gdy Komitet opuszczał gubernatorstwo o godz. 4 po południu, gruchnęły salwy. To wojsko na ul. Sienkiewicza ostrzeliwało zajęty przez P.O.W. lokal Feldpolizei. Padł tam rażony kulą niemiecką Leon Kaliwoda, komendant placu i dowódca grupy peowiaków. Strzały z karabinów i kulomiotów rozlegały się w różnych dzielnicach miasta. Na pomoc P.O.W. pośpieszyła ludność cywilna i zaczęła rozbrajać oficerów, urzędników i żołnierzy niemieckich, nie spotykając zresztą większego sprzeciwu. Strzelanina i zamieszanie trwały całą noc.

12 listopada o godz. 3 po obiedzie Niemcy opuścili miasto. Łomża była wolna. Natychmiast poczęły się tworzyć miejscowe władze i urzędy. Organizacja P.O.W. została kadrami 33 pułku łomżyńskiego, do którego masowo napływali ochotnicy."

Z relacji Władysława Swiderskiego wynika, że Komitet Obywatelski zorganizowany został z inicjatywy Konrada Lesniewskiego, komendanta powiatowego POW. Jak można przypuszczać, z całkowitą pewnością, pertraktacje Komitetu z gubernatorem

prorowadzone były w budynku gimnazjalnym przy placu Kościuszki, ponieważ był to, w tamtych latach, najbardziej reprezentacyjny gmach w mieście i tu niewątpliwie miał swój gabinet gubernator, a także ulokowały się najważniejsze władze okupacyjne. Informacja Władysława Świdorskiego wymaga sprostowania: lokal Feldpolizei przy ulicy Sienkiewicza nie był w tym czasie zajęty przez peowiaków, nie było potrzeby zajmowania tego lokalu, a wydarzenia uliczne są nieco przesadnie przedstawione. (7)

Koncentracja łomżyńskich grup peowiackich w tym dniu wyznaczona została na godzinę 15.00 w parku miejskim /tzw. ogrodzie spacerowym/. Stąd kierowane były większe oddziały operacyjne do akcji w różnych dzielnicach miasta. Po rozmowie Komitetu Obywatelskiego z gubernatorem "centrum" dowodzenia przeniosło się na plac Kościuszki i zajęło lokal "Soldatenheimu", czyli gospody żołnierskiej, w budynku dawniejszego Hotelu Polskiego, z zajazdem i restauracją, na rogu placu i ulicy Rządowej.

W tym czasie, kiedy Komitet Obywatelski prowadził rozmowy z gubernatorem, to znaczy około 15.30, zdążyłem idąc od strony teraźniejszej ulicy Wojska Polskiego do Izby Harcerskiej przy ulicy Sienkiewicza. Na placu Pocztowym spotkałem kilkunastoosobową grupę peowiaków, z rewolwerami w rękach, idących parami w stronę placu Kościuszki. Wśród nich zauważyłem kolegę szkolnego Romana Nowosadowskiego. Kilkadziesiąt kroków dalej napotkałem kapitana Szczęsnego, który chwycił nadchodzącego żołnierza niemieckiego lewą ręką za kłapy pod brodą i trzymając w prawej ręce swą potężną laskę-pytał: Haben Sie Revolveren oder Pistoleten? Żołnierz nie miał broni. Na styku placów-Pocztowego i Kościuszki, stało kilku peowiaków obserwujących oba place. Poprzez pusty całkowicie plac Pocztowy pośpieszyłem na ulicę Sienkiewicza. Przed bramą, gdzie mieściła się Izba Harcerska, zastałem może dziesięcioosobową grupę peowiaków, a wśród nich-Leona Kaliwodę. W tej grupie zauważyłem paru chłopców z rewolwerami. Był tam również, znany mi z harcerstwa Erwin Dąbrowski. Z prowadzonej półgłosem rozmowy zrozumiałem, że brak tu dokładniejszej informacji o tym, co dzieje się w mieście. Dochodziła godzina 16.00.

Wtem niespodziewanie, na ulicy Polowej u wylotu ulicy Sienkiewicza, ukazał się patrol niemiecki, idący w szyku rozwiniętym całą szerokością ulicy, z karabinami gotowymi do strzału i skręcił w ulicę Sienkiewicza. Staliśmy spokojnie, nikt nie ruszył się z miejsca, ale wszyscy odruchowo spojrzeli na Kaliwodę. Odległość od patrolu była już nie większa niż 30-35 metrów. Kaliwoda, czując się dowódcą, który musi podjąć decyzję i dać przykład odwagi w sytuacji bojowej, zwrócił się zdecydowanie w stronę jezdni, swym krótkim ale przyspieszonym nieco krokiem, na środku ulicy odwrócił się frontem do nadchodzącego patrolu, zawołał coś do nich krótko po niemiecku i wystrzelił z rewolweru do góry. Dowódca patrolu natychmiast zakomenderował: Feuer! - rozległa się

salwa karabinowa, a Kaliwoda osunął się bezwładnie na jezdnię. Można przypuszczać, że trafiony został paroma kulami. Salwę tę usłyszał zapewne Komitet Obywatelski, opuszczający budynek Kreisamtu po rozmowie z gubernatorem. Po salwie patrol z nastawionymi bagnietami ruszył do przodu, a peowiaci pospiesznie skryli się w zakamarkach podwórza. Jeden z żołnierzy niemieckich wpadł na podwórze, ale nie widząc nikogo wystrzelił z karabinu w powietrze. Patrol nie zatrzymując się ruszył w kierunku ulicy Dwornej. Cały ten tragiczny incydent stał się w ciągu jednej minuty.

Kaliwoda zniesiony został z jezdni do bramy sąsiedniego budynku, w którym mieściła się Biblioteka Publiczna, i tam zwłoki położone zostały na wydłużonym, ale niskim stosunkowo stole, pośrodku sutereny pod znajdującą się na parterze Biblioteką. Izba ta, po trzech może stopniach poniżej podłogi w bramie, miała wygląd jakby niewielkiego pomieszczenia służbowego lub może małej czytelnicy przy Bibliotece. Stół ustawiony był naprzeciw drzwi wejściowych. Zwłoki położone zostały głową w głębi tej izby, a nogami do wejścia. Zjawiała się tu wkrótce, zawiadomiona przez łącznika, p. Adela Jarnuszkiewiczowa, jak zwykle energiczna, ale spokojna i opanowana. Kaliwoda był zaprzyjaźniony z rodziną Jarnuszkiewiczów. (8)

Rozproszeni przez patrol niemiecki peowiaci zgromadzili się znowu na chodniku przed budynkiem. Przybyło jeszcze kilku młodych ludzi. Grupa powiększyła się do kilkunastu osób. Ktoś przyniósł z Izby Harcerskiej dwa krótkie karabiny, lecz bez amunicji - i zawołał: Kto umie obchodzić się z karabinem? Chwycili je, stojący najbliżej: jeden - mój kolega szkolny Edward Kleindienst, a drugi - mechanik (garbusek), zatrudniony w maszynowni kina - "Mirage". Wieczór był pogodny, ale pochmurny, powoli zapadał zmrok.

Wobec śmierci Kaliwody zbiórka bojówki harcerskiej nie doszła do skutku. Grupa zgromadzonych tu peowiaków, nie mając dowódcy, a przede wszystkim nie będąc uzbrojona do wszczynania akcji zaczepnej, rozbiegła się po mieście w poszukiwaniu lepiej uzbrojonych grup bojowych. Udałem się na plac Kościuszki. W budynku Kreisamtu (gimnazjum) było ciemno. przy "Soldatenheimie", gdzie ulokowało się dowództwo wszczętej akcji zbrojnej, panował spokój i niewielki ruch peowiacki. Miasto nie było oświetlone; wśród ciemności jesiennego wieczoru w mieście zalegała kompletna cisza. Była już może godzina 18. Nie słysząc żadnych odgłosów walki, czy zamieszania na ulicach miasta i nie będąc uzbrojony, udałem się na noc, pustymi ulicami, do domu (mieszkałem na stacji).

Na podstawie późniejszych opowieści moich starszych kolegów można by ustalić, że wieczorową porą, jeszcze może przed zmrokiem, była próba atakowania przez peowiaków budynku na rogu ulicy Dwornej i Giełczyńskiej, gdzie kwaterowała główna niemiecka jednostka załogi wartowniczej. Na podstawie zapisu pamiętnikarskiego dra Czarneckiego można ustalić, że próbowano atakować od Starego Rynku

- wzdłuż ulicy Giełczyńskiej. Słabo uzbrojeni peowiacy nie mieli jednak szans opanowania 2-pietrowego budynku, w którym kwaterowało co najmniej kilkudziesięciu dobrze uzbrojonych żołnierzy. Akcja bojowa na ulicy Giełczyńskiej została przerwana po zawarciu porozumienia między Komitetem Obywatelskim a gubernatorem i po przekazaniu o tym wiadomości stronom walczącym, czyli prawdopodobnie około godziny 17. Byli tam ranni, a może nawet i zabici. (9)

A więc wczesnym jeszcze stosunkowo wieczorem, około godz. 18, akcja zbrojna w Łomży została zakończona. Mogły się jedynie zdarzyć jeszcze drobne przypadkowe incydenty uliczne. W nocy nie było "strzelaniny i zamieszania". Wszystkie grupy bojowe i rezerwy peowiackie gromadziły się na pl. Kościuszki w gospodzie żołnierskiej. Czynna była kuchnia, można było napić się kawy zbożowej i wydawane były gorące posiłki. Przy kotłach z bigosem dysponowała nasza nauczycielka p. Maria Selensowa. Jednak całą noc trwało pogotowie zbrojne, czywały posterunki i krążyły patrole po mieście.

W dniu następnym, zamiast do szkoły, udałem się od rana na plac Kościuszki. Dzień był pogodny, ruch w mieście normalny, a nastrój na ulicach jakby świąteczny. Publiczność łomżyńska wyległa chyba liczniej, niż zwykle, na ulicę. Najwięcej ludności gromadziło się przed komendą peowiacką. Około godz. 9 przybyło kilkunastu peowiaków, w kolumnie marszowej - z Bronowa. Zwróciło moją uwagę, że wszyscy Bronowiacy uzbrojeni byli w karabiny. Około południa zaczęto formować na placu Kościuszki parosobowe grupy wartownicze, rozdawać im karabiny / może z zapasów niemieckich / i rozsyłać te grupy po mieście w celu zajęcia i zabezpieczenia różnych instytucji państwowych i zakładów miejskich. Patrol, do którego zostałem przydzielony, skierowany został do zabezpieczenia rzeźni miejskiej na Skowronkach, przy szosie do Nowogrodu. Przebywaliśmy tam aż do rana dnia następnego, dopóki władze miejskie nie przysłały swoich pracowników. W dniu następnym wysłani zostaliśmy na stację kolejową / był to drewniany parterowy barak /. Przed wieczorem przybyło na stację paru kolejarzy. Przekazaliśmy im opiekę nad terenem kolejowym i udaliśmy się do komendy miasta, na plac Kościuszki. Nie było już dla nas zadań wartowniczych zwolnieni zostaliśmy ze służby i po oddaniu karabinów, każdy wrócił na noc do domu.

Pełniąc służbę wartowniczą, nie mogłem oglądać zorganizowanej / w dniu 12 listopada / ewakuacji Niemców. Urzędnicy, a tym bardziej wojskowi, nie mieli tu ze sobą rodzin. Opuszczali Łomżę wojskowym taborem konnym i pieszo. Zgodnie z zawartym porozumieniem mieli zapewniony własny konwój zbrojny. Niemieccy kolejarze udali się w podróż kolejką wąskotorową - przez Nowogród do Myszynca, ale z trudnościami, ponieważ w lasach kurpioskich psuto im tor kolejowy.



ks. Stanisław Pardo



prof. Maria Selensowa

W najbliższą niedzielę odbyło się w Łomży uroczyste nabożeństwo dziękczynne, na placu Sienkiewicza, przy udziale zgromadzonej licznie publiczności z miasta i z najbliższych okolic Łomży. Po nabożeństwie nasz prefekt, ks. Stanisław Pardo / doskonały mówca / wygłosił wzruszające do łez przemówienie i sam doznał silnego wzruszenia.

w dniu 11 listopada, podczas starć zbrojnych w Łomży, polegli na ulicach miasta: Leon Kaliwoda, Jan Bukowski, Franciszek Florczyk, Franciszek Gibes. Powtarzam te nazwiska za ówczesną prasą łomżyńską. Kim byli ci młodzi ludzie? prasa nie podawała.

Za swe zasługi w działalności POW odznaczeni zostali Krzyżem Virtuti Militari : Leon Kaliwoda, Jan Kraszewski, Konrad Radkiewicz / Leśniewski /, Janusz Rowiński.

* * * * *

Sprawne uwolnienie Warszawy i centralnej Polski spod okupacji niemieckiej, przy minimalnych stratach ludzkich, stało się możliwe wskutek wszczęcia akcji powstańczej przez POW - w momencie największego rozprzężenia rewolucyjnego w armii niemieckiej. Kolejnym etapem narodowego zrywu wyzwolenczego były walki o ustalenie granic Państwa Polskiego, a następnie scalanie ziem polskich.

Zbrojne działania niepodległościowe, w trudnych wyjątkowo warunkach gospodarczych i społeczno-politycznych, trwały jeszcze prawie dwa lata. Definitywnym zakończeniem narodowej insurekcji było wspaniałe zwycięstwo armii polskiej w r.1920. Zwycięska Bitwa Warszawska ocaliła Polskę i uratowała niepodległość państw bałtyckich. Była sukcesem o doniosłym znaczeniu międzynarodowym. Polska zagroziła drogę rewolucyjnego pochodu Armii Czerwonej do Niemiec i na zachód Europy.

Sukces osiągnięty przez armię polską w Bitwie Warszawskiej oceniony został przez ówczesnego polityka brytyjskiego, lorda d'Abernona, jako "osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata".

PRZYPISY

1. Prof. Stefan Kieniewicz tak pisze:

"W okresie rewolucji / 1905 / narodowa demokracja przeszła na pozycje kontrrewolucyjne i ugodowe, zdobywając sobie za to poparcie znacznej części burżuazji, ziemiaństwa i kleru. Nadzieje tych kół na uzyskanie autonomii Królestwa Polskiego rozwiały się wraz z krwawym stłumieniem rewolucji przez carat."

2. Do początkowego grona organizatorów POW w Warszawie zaliczany jest również ppor. Tadeusz Zuliński, a ppor. Adam Koc zajmował stanowisko Szefa Głównej Komendy POW.

3. Atmosferę niechęci, a nawet negatywny stosunek warstwy społeczeństwa z przekonaniem narodo-demokratycznymi do wojska legionowego - przedstawił sugestywnie Andrzej Strug, w swej ciekawej powieści / z okresu międzywojennego / pt.: "Odznaka za wierną służbę".

4. Stosunek POW do Polskich Sił Zbrojnych był początkowo negatywny. Znalazło to m.in. wyraz w satyrycznym wierszyku pod adresem:

"Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kucka,
Idźcie chłopcy na werbunek, dreissing marek sztuka."

/ Kuck był generalnym gubernatorem w Lublinie, a zapisującym się ochotnikom wypłacano zasiłek pieniężny - 30 marek /.

Po objęciu KG POW przez Edwarda Smigłego Rydza, stosunek POW do PSZ uległ zmianie i od marca 1918 roku / jak pisze T.Nałęcz / zalecano wstępowanie do Szkoły Podchorążych PSZ.

5. Nastroje społeczne w POW uległy stopniowej radykalizacji: głoszona była zasada ludowych rządów demokratycznych, przeprowadzenie reformy rolnej, 8-godzinny dzień pracy w przemyśle i inne postępowe reformy socjalne.

6. Mnie przypadło bić szyby wspólnie z Jankiem Grzymkowskim / śmiertelnie ranny pod Lwowem w r.1919, zmarł w Nowym Sączu w dniu 1 kwietnia tegoż roku/ - i z Jankiem Zbikowskim / ranny dwukrotnie zmarł w Pęchratce k/Zambrowa w roku 1920/. Wyznaczono nam do "załatwienia" siedzibę prywatną gubernatora / von Pauls /, mieszczącą się w t.zw. wówczas "domu Chodźki" / obecnie internat Liceum Medycznego?/. Najpierw zaszliśmy od tyłu, od strony ogrodu, i po wybiciu paru szyb, pobiegliśmy na Zjazd i stąd / z dołu / Janek Grzymkowski trafił jeszcze w okno na piętrze. Następnie, po drodze, wybiliśmy dodatkowo 3 szyby w gospodzie żołnierskiej /"Soldatenheimie"/ - na rogu pl.Kosciuszki i ul.Rządowej.

7. Lokal Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego mieścił się w narożnym budynku przy placu Pocztowym i ul. Sniadowskiej / później 3 Maja / "Feldpolizei" - było to biuro śledcze policji niemieckiej, zajmujące 3-pokojowy lokal na 3 piętrze, w tym samym budynku, gdzie mieściła się Izba Harcerska, lecz z wejściem z sąsiedniej bramy / duża kamienica Śledziewskich, przy ul. Sienkiewicza, miała dwie bramy /. Będąc w tym lokalu / parę dni po opuszczeniu Łomży przez Niemców /, zauważyłem znaczne ilości szklanych negatywów formatu 6 x 9 cm, a na każdej kliszy dwa zdjęcia obok siebie, tej samej osoby - z przodu i z profilu /jak do legitymacji/. Zabrałem na pamiątkę z tego biura prymitywne kajdanki.

Niemiecka załoga wartownicza w Łomży nie miała tu "kulomiotów", czyli t.zw. ciężkich karabinów maszynowych a ręczne karabiny maszynowe /erkaemy/ jeszcze nie były produkowane.

Nie było "strzelaniny i zamieszania całą noc".

8. Fragment wspomnień Henryka Cieśluka, napisanych prawdopodobnie w roku 1991. /Cieśluk miał w roku 1918 około 10-12 lat/.

"...Oczywiście miałem już czapkę w rękę i biegłem na Nowy Rynek /pl. Kościuszki/. Pusto. Ale widzę, że koło cukierni Płodowskiego - róg Nowego Rynku i pl. Pocztowego, grupa młodych mężczyzn. Podchodzę. Przed cukiernią wąski korytarz prowadzący na podwórko cukierni i przejście podwórkiem do ul. Wiejskiej. W korytarzu kilkunastu młodych mężczyzn. Na styku Nowego Rynku z pl. Pocztowym naprzeciw gmachu kina /obecnie gmach PKO/, stoi w cywilnym ubraniu /znam go z widzenia/ mężczyzna w wieku lat 30. Rozmawia z innym. W pewnym momencie wyjmuje z kieszeni pistolet i pokazuje go rozmawiającemu z nim. Nagle słychać gdzieś bliżej serię strzałów. Rozmawiający śpiesznie przechodzą do korytarza. Ja za nimi. Po jakimś krótkim czasie wbiega do korytarza młody mężczyzna. Od razu coś mówi /jak się orientuję/ z dowódcą całej grupy. Był to późniejszy porucznik 33 pp Szczęsny. Ten zwraca się do zebranych... "Kto wie gdzie mieszka dr Czarnecki?" Milczenie. Ja się odzywam. "Ja wiem. Często chodzę do pana doktora Czarnęckiego z prośbą, by przyszedł do chorej mojej mamy. Często choruje na serce..." /Dziesięcioro dzieci. Ja najmłodszy.../

"Biegnijcie. Do mieszkania dra Czarneckiego przy ul. Krótkiej, róg ul. Długiej, jakieś 180 mtr. Wejście do mieszkania doktora od ulicy Krótkiej. Jest już dobrze szaro. Prowadzę na pierwsze piętro do mieszkania doktora. Przybyły ze mną naciska kłamkę. Mieszkanie otwarte. W pokoju półmrok. Okna zasłonięte. Dr Czarnecki siedzi przy skąpym jakimś świeciełku, przy biurku. Na lewym rękawie marynarki ma dużej szerokości opaskę z dużym czerwonym krzyżem. Przybyły ze mną nachyla się i coś mówi doktorowi. Doktor Czarnęcki szybko wstaje. Bierze leżącą na krześle, widac wcześniej przygotowaną, lekarską torbę. Szybko wychodzimy. Na ulicy prawie półbiegiem idziemy na wskos z ulicy Krótkiej przez plac

Sienkiewicza. Gdzie obecnie Seminarium Duchowne. Czarnecki mówi że tu są Niemcy. Na rogu ogrodzenia cerkwi, od strony placu i ulicy Sienkiewicza, w kierunku ulicy Polowej, przechodzimy na drugą stronę ulicy Sienkiewicza. Wchodzimy jak pamiętam, do pierwszej bodajże bramy po drugiej stronie ulicy. Brama półkolistą. Z lewej strony wejścia do korytarza i mieszkań. Z prawej jarzące światło padające z suteryny. Pierwszy idzie nie pytając o drogę, dr Czarnecki, za nim przewodnik. Ja wchodzę za nimi. Zejście do suteryny po dwóch czy może trzech stopniach. Światło jarzące z lampy karbidowej. W izbie po lewej stronie stoi niskiego wzrostu, w średnim wieku kobieta. Naprzeciw wejścia pod ścianą, łożko z czystą pościelą. Może to skutek światła lampy karbitowej, leży mężczyzna w młodym wieku. Nogami do ściany szczytowej do ul. Sienkiewicza. Marynarka rozpięta. Rzuca mi się w oczy śnieżnobiała koszula. Po lewej stronie ciała leżącego, w miejscu serca, mała plama krwi. Mniejsza od mojej chłopięcej dłoni. Krew barwy jasnej.

"Dr Czarnecki schylił się i wziął badać puls leżącego. Zrobił to bardzo krótko. Następnie poszedł i odchylił zrenice leżącego. Nie interesował się raną. Odwrócił się do przewodnika i dwukrotnie pokręcił głową. Biorąc torbę do ręki powiedział: ja już muszę iść do siebie. A wy idźcie ulicą Sienkiewicza do Dwornej i Placu Pocztowego. Ja odpowiadam: znam przejście koło "Rembrandta". Był to zakład fotograficzny przy ul. Dwornej. Podwórkiem przy tym zakładzie można było przejść na plac Nowego Rynku /pl. Kościuszki/. Wyszliśmy kilkanaście metrów od miejsca, gdzie było zgrupowanie członków POW. Chwilę postąłem. Widziałem poruszenie. Ciche rozmowy. Usłyszałem szeptem mówione słowo: komendant. Było ciemno. Opuściłem korytarz i ulicą Wiejską pobiegłem do domu. Brata mojego w domu nie było. Wszystko musiałem opowiedzieć matce i siostrze".

"Piszę o tym tak szczegółowo, bo jest to ciekawy przypadek że nawet ponad niespełna 75 latami może się znaleźć świadek, który przedstawia odmienne ustalenia aniżeli świadek, który widział bezpośrednio 11 listopada 1918 roku. I pisze we wspomnieniach, że Kaliwoda został zabity strzałem w szyję... Komu wierzyć? A może otrzymał dwa postrzały. W szyję i piersi, lub w plecy."

Wyjaśnienia i uwagi do wspomnień Henryka Cieśluka:

Pomimo paru drobnych niejasności, z powodu chłopięcego jeszcze wieku, Henryk Cieśluk dobrze zapamiętał wieczorową scenerię listopadową w dniu wszczęcia akcji powiackiej w Łomży. Jego obrazowe wspomnienia są w pełni wiarygodne. Niskiego wzrostu kobieta, w średnim wieku, była to Adela Jarnuszkiewiczowa. Poza tym, jak już pisałem, Kaliwoda mógł być trafiony paroma kulami. Zginął przecież od salwy kilkusobowego patrolu.

9. Mieczysław Czarnecki - "Rozbrajanie Niemców w 1918 roku."
"Będąc członkiem POW /Polskiej Organizacji Wojskowej/ wiedziałem o

niezgodności, w porównaniu z treścią innych wspomnień, a także w zestawieniu z ówczesną rzeczywistością. Pomimo wielu niejasności wspomnienia dra Czarneckiego są ważnym dokumentem, zwłaszcza ze względu na wzmiankę o walce prowadzonej przez peowiaków na ul. Giełczyńskiej, gdzie w narożnym budynku, przy skrzyżowaniu ul. Dwornej z ulicą Giełczyńską /naprzeciwko absydy kościoła farnego/, kwaterowała główna załoga miejskich wojsk wartowniczych. Było to największe starcie zbrojne w tym dniu, dopóki akcja bojowa w Łomży nie została przerwana, po zawarciu porozumienia przez Komitet Obywatelski z gubernatorem.

Dr Czarnecki nic nie wspomina o obdukcji lekarskiej Leona Kaliwody, a przecież /jak pisze Cieśluk - i potwierdził to również Erwin Dąbrowski/ - właśnie dr Czarnecki był wezwany wprost z mieszkania do Kaliwody, prawdopodobnie około godziny 16, min. 30. Można przypuszczać, że niektóre fakty zniknęły już z pamięci Doktora, a pozostały jedynie ogólne wrażenia z odległej przeszłości i na tym tle złudzenia mające pozory rzeczywistości.

Jak podaje Władysław Świdorski /w r. 1926/ Komitet Obywatelski zorganizowany został z inicjatywy komendanta POW i niewątpliwie zgodnie z instrukcją władz peowiackich, a nie przez doktora Czarneckiego. Gubernator niemiecki na pewno nie "zdębiał", ponieważ z racji swej funkcji urzędowej, mając do dyspozycji telegraf i telefon, wcześniej niż przeciętny obywatel wiedział dokładnie, co dzieje się w kraju i w Berlinie, i poinformowany był zapewne przez swe władze warszawskie, jak ma zachować się wobec niemieckiej i polskiej rewolucji. Z okna urzędu, gdzie prowadzona była rozmowa z gubernatorem, dr Czarnecki nie mógł widzieć budynku pocztowego, ze względu na odległość i zabudowę tej części miasta. Poza tym - Niemcy opuszczali Łomżę, zgodnie z zastrzeżeniem w porozumieniu, z własną eskortą zbrojną i przepustek nie potrzebowali, a po wtóre - wydawanie przepustek należało do wyłącznych kompetencji służbowych komendy POW, a nie lekarza, czy Komitetu Obywatelskiego, który po rozmowie z gubernatorem żadnych innych funkcji nie sprawował.

Zakończenie

W listopadzie 1988 roku, w 70 rocznicę odzyskania niepodległości, ukazało się w "Kontaktach" parę okolicznościowych artykułów przypominających historyczne wydarzenia łomżyńskie. Z powodu znikomej ilości źródłowych przekazów z lat dawnych i wskutek bezmyślnego powtarzania bałamutnych, przypadkowo zasłyszanych opowieści, przez autorów wspomnień, dawna historyczna rzeczywistość uległa często wypaczeniu, a nawet niekiedy przedstawiona została fałszywie.

Oprócz artykułów w "Kontaktach", w roczniku "Ziemia Łomżyńska - 1990", zamieszczone zostały wspomnienia Józefy Grzymkowskiej - Kleindienstowej p.t. : "Mój pierwszy dzień wolności". Jest to utwór liryczno - heroiczny, pisany pod wpływem emocji patriotycznych. Autorka obserwowała prawdopodobnie w tym dniu niektóre wydarzenia uliczne i była zapewne obecna w ciągu nocy w gospodzie żołnierskiej, zajmowanej przez peowiaków po zakończeniu akcji bojowej, lecz wszystkie niemal podawane przez nią wiadomości są to przeważnie urojenia, przyjmowane sugestywnie /przez autorkę/ za rzeczywistość. Albo może wspomnienia te pisane były na zasadzie "licencji poetyckiej", żeby stały się bardziej interesujące.

A więc - nie przechowywano w kościele łomżyńskim /jak pisał początkujący historyk w "Kontaktach"/ - "dużej ilości broni i amunicji", bo peowiakom brakowało uzbrojenia. Rozpoczynali przecież walkę z rewolwerami przeciwko karabinom. W kościołach nie odbywały się "zebrania konspiracyjne i zaprzysiężenia nowych członków" i nie przechowywano "sztandarów peowiackich". Taka informacja jest wyjątkowo naiwna. Wiadomo przecież, że duchowieństwo odnosiło się z rezerwą do radykalnej organizacji paramilitarnej. Poza tym - peowiaczy w ogóle nie mieli sztandarów. Nie było potrzeby i nie było warunków do fundowania i posługiwania się tego rodzaju uroczystymi rekwizytami.

Nie było również "zaciętych walk" i "wywieszania białej flagi po 24 godzinach" - przez Niemców. Miałem możliwość stwierdzenia osobiście, że budynek gimnazjalny /czyli Kreisamt w latach okupacji/, w którym rzekomo mieli bronić się Niemcy, w dniu 11 listopada wieczorem i nazajutrz od rana, był całkowicie opustoszały. Szeregowi żołnierze niemieccy, tworząc "Soldatenraty", nie mieli absolutnie chęci do walki i tylko zapewne oficerowie, lub podoficerowie, będący prawdopodobnie przeciwnikami rewolucji, starali się utrzymać dyscyplinę wojskową i nie dopuszczać do rozruchów rewolucyjnych. Jak pisze Jerzy Jabłoński w swym pamiętniku - "żołnierze niemieccy /w tym dniu, w porze południowej/ bez broni chodzili z czerwonymi opaskami, albo z kawałkiem czerwonej wstążeczki".

Bojowa akcja "rozbrajania" Niemców w Łomży trwała zaledwie około trzech godzin. Wszczęta na ulicach miasta około godz. 15, zakończona została wieczorem, po zapadnięciu zmroku, około godziny 18. Można przypuszczać, że wojskowy komendant łomżyńskiej załogi okupacyjnej, po wszczęciu walki przez POW, wysłał na ulice miasta parę kiluosobowych patroli, aby zwalczać i rozpraszać dążące do punktów zbornych, niewielkie i nieliczne, uzbrojone w rewolwery, grupy peowiackie. Czterech poległych peowiaków - to tragiczny bilans drobnych starć ulicznych, zanim Komitet Obywatelski uzgodnił z gubernatorem niemieckim warunki kapitulacji i dopóki zawiadomienie o zawartym porozumieniu nie zostało przekazane stronom walczącym. Nawiązanie rozmów z gubernatorem przy równoczesnym wszczęciu akcji zbrojnej, miało niewątpliwie korzystny skutek na przebieg i rezultat prowadzonych pertraktacji. Słyszac strzały na mieście, gubernator łatwo zgodził się na kapitulację.

Polska Organizacja Wojskowa /ogOlnie - w całym kraju/ nie stanowiła poważniejszej siły militarnej, ze względu na bardzo liche uzbrojenie i brak odpowiedniego wykształcenia taktycznego. W przypadku wcześniejszej konfrontacji zbrojnej między rozproszonymi w kraju powiatowymi zgrupowaniami peowiackimi, a dobrze wyszkolonymi i doskonale uzbrojonymi niemieckimi załogami wojskowymi, POW byłaby bez wątpienia łatwo pokonana. Jednak żywiołowy zryw powstanczy, we właściwym momencie i jednocześnie na całym obszarze okupowanym w centralnej części kraju, miał zasadnicze znaczenie strategiczne dla osiągnięcia sukcesu.

POW w ciągu jednej doby zdobyła władzę na terenie stolicy i na terytoriach dawnego Królestwa Kongresowego. /Małopolska wcześniej została już oswobodzona/. Wojska niemieckie w ciągu paru dni opuściły /bez walk/ zajęte w czasie wojny tereny. Najważniejszym kolejnym zadaniem polskich władz państwowych stało się teraz wyzwolenie spod zaboru niemieckiego: Wielkopolski, Śląska i Pomorza. Nie wyobrażaliśmy sobie wtedy również Polski bez Lwowa i Wilna. A szczególnie ważnym i pilnym problemem było natychmiastowe utworzenie dostatecznie silnej armii dla obrony nie ustalonych jeszcze granic kraju i wobec zapowiadającego się od początku groźnego niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Rada Regencyjna przekazała swe uprawnienia Piłsudskiemu, a Piłsudski wyznaczył na stanowisko premiera kapitana saperów, umiarkowanego socjalistę, inżyniera Jędrzeja Moraczewskiego. Powołanie rządu lewicowego było wtedy szczególnie wskazane, ze względu na łatwiejsze, w takim układzie stosunków politycznych, złagodzenie narastających wyraźnie u nas w kraju nastrojów radykalnych. W ciągu niespełna trzech tygodni opracowana została ordynacja wyborcza i zarządzone zostały wybory do sejmu.

W połowie stycznia rząd lewicowy ustąpił, a na stanowisko premiera powołany został /przebywający już w kraju/ - Ignacy Paderewski, w uznaniu jego zasług dla kraju na gruncie

międzynarodowym. Wybory powszechne i zwołanie sejmu - w rekordowym czasie /w początku lutego 1919 roku/ - były ukoronowaniem listopadowego czynu zbrojnego.



*Ludwik Kleindienst * Stanisław Dębowski * Teodor Kleindienst-Klonowski * Jan Grzymkowski - 1918.*

Rada Starszyny i Drużyny im. T. Kościuszki w Łomży



*Tablica poświęcona uczniom
poległym w walce o wolność
w latach 1918-1920
- zniszczona w 1939 r.*



*Odstąpienie repliki tablicy
w budynku Liceum Ogólnokształcącego
im. T. Kościuszki w 1990 r.*

"ZESZYT HISTORYCZNY" NR 4 R-2, Łomża 1993 rok.

Wydaje Muzeum Szkolne I-szego Liceum Ogólnokształcącego
im. T. Kościuszki
w Łomży

Zespół redakcyjny:

Przygotowanie materiału - mgr J. Szabuńko

Opracownie edytorskie - uczniowie Liceum pod kierunkiem
mgr Z. Kossakowskiego

Uwaga! Wszelkie prawa zastrzeżone

Przeznaczone do użytku wewnętrznego

Zeszyt Historyczny nr 4.